

Deszczowa wycieczka

W niedzielę 3 lipca 2011 roku zaplanowaliśmy kolejną wycieczkę Rajdu na Raty. Prowadzący Krzysztof Tęcza, widząc co się dzieje, a właściwie niewiele widząc za strugami spadającej z nieba wody, nawet nie wziął z samochodu plecaka z ekwipunkiem.



Był bowiem przekonany, że poczeka do odjazdu pociągu i wróci do domu. Jakież było jego zdziwienie gdy pojawił się pierwszy uczestnik. Za nim drugi, trzeci i po chwili było już dziesięć osób, niebojących się takich warunków pogodowych. Normalny człowiek pewnie popukał by się w głowę gdyby ktoś mu zaproponował wycieczkę w takich warunkach. A tymczasem ci wytrawni turyści postanowili ruszyć na trasę.



Podjechaliśmy sobie zatem pociągiem do Trzcińska, a stamtąd ruszyliśmy pieszo w stronę Radomierza. Zanim jednak tam dotarliśmy zboczyliśmy nieco ze szlaku by obejrzeć kamienną tablicę, upamiętniającą tragiczne zejście młodzieńca, który został zamordowany u progu swojego życia. Mimo iż zdarzenie to miało miejsce prawie dwieście lat temu można zawsze zobaczyć tu świeże kwiaty i palące się znicze.



Do kościoła Matki Boskiej Różańcowej w Radomierzu dotarliśmy akurat na koniec mszy i zostaliśmy oprowadzeni przez księdza. Opowiedział nam on historię zarówno tej jak i sąsiedniej świątyni. Pokazał oryginalne elementy jakie zachowały się do dnia dzisiejszego. Mogliśmy porównać obecny wygląd domu bożego z jego wyglądem przedstawionym na starych zdjęciach. Faktycznie były spore różnice.

Ponieważ przed nami było jeszcze sporo do przejścia ruszyliśmy drogą w stronę Komarna. Deszcz padał cały czas. Nie przeszkadzało nam to jednak. Przywykliśmy już do wody. Nawet nie omijaliśmy wielkich kałuż. Przy kościele św. Jana Chrzciciela obejrzelśmy dwa krzyże pokutne i wysłuchaliśmy związanych z nimi opowieści. Stąd już tylko kilka kilometrów dzieliło nas od kościoła św. Piotra i Pawła w Maciejowej, który był ostatnim celem podczas naszej wycieczki. Od tej pory mieliśmy same sukcesy. Na machnięcie ręką zatrzymał się przejeżdżający bus i zabrał nas do Jeleniej Góry. Teraz pozostało już tylko dotrzeć do domów by przebrać się w coś suchego. Najważniejsze jednak to to, że nikt podczas całej trasy nie wypowiedział ani jednego słowa krytycznego. Nikt nie narzekał na deszcz. Wszyscy byli zadowoleni. Ba nawet sobie pożartowaliśmy.

Jednym słowem - bardzo udana wycieczka.

- Krzysztof Tęcza